

Dwie szubienice w Rzeszowie

Sąd przysięgłych stwierdził winę oskarżonych o zbrodnię

RZESZÓW, 6.6. Przed sądem przysięgłych odbyła się rozprawa, dotycząca zająć, jakie rozegrały się w dniu 1 maja na ulicach miasta. Po rozwiązaniu pochodu socjalistycznego, opryszek, Zygmunt Królikowski, spotkawszy idącą ulicą Grunwaldzką Rudolfa Katowicza, przystąpił do niego, zadając mu cios nożem w szyję. Katowicz ciężko ugodzony próbował uciekać, napastnik dopędził go jednak i zadał drugie uderzenie nożem w kark. To było już śmiertelne. Katowicz upadł na

ziemię i po paru minutach skończył. Po dokonaniu mordu, Królikowski udał się na podwórce domu, Edmunda Gadulskiego, gdzie również napadł na idącą z dzieckiem na rękę córkę Gadulskiego Zofię i pchnął ją nożem w pierś. I ten cios był śmiertelny. Po dokonaniu mordu Królikowski zaczął uciekać. Po godzinnym poszukiwaniu go, aresztowano i odstawiono do więzienia.

Przesłuchiwany przez sędziego śledczego, Królikowski oświadczył, że żywił nienawiść do Katowicza, którego znał wcześniej i który miał go rzekomo kiedyś namówić do kradzieży, a potem wydać policji. Za tę kradzież Królikowski przesiadział trzy lata w więzieniu i wyszedł z niego w kwietniu 1935 roku. Co do drugiej ofiary, morderca zeznał, że zabił ją, ponieważ wygłaszała o nim niekorzystne opinie.

Na rozprawie, Królikowski zeznał, że z zawodu jest malarzem i był czterokrotnie karany. Poza tym odmówił zeznań.

Na podstawie opinii przysięgłych, sąd skazał Królikowskiego na karę śmierci przez powieszenie, oraz na utratę praw publicznych i obywatelskich.

Zakończył się tu również drugi proces, w którym również sąd wydał karę śmierci przez powieszenie na oskarżonego Tyszkę.

Oskarżony postawiony był przed sąd pod zarzutem dokonania w Wielką Sobotę potwornego napadu rabunkowego, w czasie którego zabito łomem żelaznym 20-letnią służącą Jadwigę Walną. Śledztwo przeprowadzone na miejscu zbrodni, doprowadziło do schwytania 28-letniego Stanisła Tyszkę, ślusarza z Mińska Mazowieckiego, który przyznał się do zbrodni i podał jej szczegóły. Opowiedział, że udając żebraka, dostał się do mieszkanka, a gdy służąca miała mu dać jałmużnę, uderzył ją łomem w głowę, a potem dobił. Po dokonaniu mordu Tyszkę

ko przeszukał mieszkanie, ale pieniędzy nie znalazł.

Przed sądem przysięgłych, Tyszkę odwołał wszystkie swoje zeznania i wyparł się winy, oraz podał świadków, którzy mieli stwierdzić jego alibi. Po sprawdzeniu dowodów, okazało się, że Tyszkę próbował przy pomocy wybiegu uniewinnić się. Sąd stwierdził prawdziwość poprzednio złożonych zeznań i wymierzył oskarżonemu karę śmierci.

Czy tajemnicę Hauptmana posiadał zamordowany stolarz polski?

KATOWICE, 6.6. Niedługo ma odbyć się tu proces w związku z dramatem rodzinnym, jaki rozegrał się 18 kwietnia b. r. w Piotrkowicach pod Katowicami. Wówczas 19-letni Alfred Knopp zastrzelił swego starszego brata na tle własni majątkowych.

W czasie dochodzenia sądowego przy przeglądaniu papierów zmarłego natrafiono na sensacyjny dokument. Jest nim recepta listu poleconego, wysłanego z Piotrkowic Śląskich, przez zamordowanego Knoppa do Scotland Yardu w Londynie. Na liście znaleziono dopisek skreślony ręką zmarłego tej treści: „List zawiera pismo do

Najwyższy rząd żydowski ma siedzibę w Krakowie

W tygodniku „Tęcza“ w Poznaniu, badacz polityki żydowskiej p. Bolesław Rudzki pisze następujące rewelacje o ośrodkach życia żydowskiego:

Jedyny uniwersytet religijny żydowski, t. zw. Jeszywas Chachamej, mieści się w Lublinie przy ul. Lubartowskiej 57, we wspólnym nowowytworzonym gmachu, o sześciu kondygnacjach. Aby się dostać do uczelni lubelskiej, kandydat musi się wyka-

zać m. in. dosłowną znajomością 400 stron talmudu babilońskiego, które musi wyrecytować z pamięci.

Najwyższa szkoła rabinów znajduje się znowu w starym kresowym miasteczku polskim Mirze. Uczniami jej są przeważnie ludzie z dyplomami uniwersyteckimi.

Ośrodkiem naukowym żydostwa jest Wilno. W Wilnie mieści się odpowiednik naszej Akademii Umiejętności „Żydowski Instytut Naukowy“, połączony z centralą bibliograficzną, archiwum i muzeum teatrolologicznym im. E. R. Kamińskiej.

Poza tem Wilno mieści w swych murach jeszcze jedną bardzo ważną żydowską instytucję, mianowicie wydawnictwo talmudyczne. Talmudy bowiem dla całego świata żydowskiego drukuje się tylko w Wilnie.

W Warszawie żydzi poza licznymi centralami żydowskich organizacji społeczno-kulturalnych, politycznych i gospodarczych mają także dwie wyższe uczelnie o sławie międzynarodowej, mianowicie „Instytut Nauk Judaistycznych“ i Seminarium Religijno-żydowskie „Techkemoni“ (wyższa uczelnia).

W Krakowie znajduje się znowu środowisko polityczne. Kraków stał się od przeszło dwóch lat istotną stolicą światowego żydostwa.

W Krakowie bowiem mieści się dziś siedziba tajnych naczelnych

władz żydowskich. Z Krakowa właśnie rozchodzą się teraz na cały świat tajne rozkazy „nieznanych naczelników“ rządu żydowskiego. — Rozkazom tym posłuszni są wszyscy żydzi.

W Krakowie odbył się w ostatnich czasach szereg żydowskich zjazdów jawnych i tajnych jak np.: zjazd syjonistów, zjazd „Betaru“, zjazd rewizjonistów, zjazd rabinów, zjazd kierowników łóż masonskich „Bnei - Brith“, zjazd naczelnych władz „Alliance Israelite Universelle“, zjazdy t. zw. „Rady Siedmiu“ czyli istotnego tajnego „rządu żydowskiego“ i wiele innych.

Do Krakowa jeździł także ubiegłego roku półoficjalny przedstawiciel rządu niemieckiego na konferencję z żydami!...

Żebak - kamienicznik

Przed sądem do spraw żebractwa stanął m. in. zawodowy żebrak Wasilewski. Odwoływał się on do ofiarności publicznej, leżąc wśród łachmanów na ulicy i prosząc przenikliwym głosem przechodniów o datki. Policja aresztowała go i przeprowadziła jak zwykle w takich wypadkach dochodzenie. Okazało się wówczas, że Wasilewski ukończył szkołę średnią i otrzymał maturę. Z żebractwa miał znaczne dochody i kupił sobie dom w Tykocinie.

Żebraka odesłano do domu pracy przymusowej, kończąc tem jego amatorskie występy.

Zbliżają się wakacje

Egzaminy w szkołach dobiegają końca. Wielkimi krokami zbliża się okres wakacji.

Wszyscy oczekujemy tej chwili z niecierpliwością, ale i troską. Bo choć czas to pieniądz, a czasu nam podczas wakacji nie zbraknie, to jednak na opędzenie kosztów, związanych z niemi, potrzebna nam jest gotówka i sam czas nie wystarczy.

Kto posiada wystarczające oszczędności, ten troszczy się tylko o to, jak je najprzyjemniej w wolnych chwilach użyć; ten jednak, kto musiał wydatkować wszystkie swoje dochody — ma poważny kłopot, że zdobyciem potrzebnych środków.

Problem ten znajdzie łatwe rozwią-

zanie dla wielu osób, grających na trzydziestym szóstej Loterii Państwowej. W rozpoczynającym się 18 b. m. ciągnięciu pierwszej klasy, wylosowanych będzie trzydzieści tysięcy wygranych, a wśród nich znajdziemy po jednej wygranej w wysokości stu tysięcy, pięćdziesięciu tysięcy, dwudziestu tysięcy złotych, cztery wygrane dzienne po dwadzieścia pięć tysięcy zł, pięć po dziesięć tysięcy, dziesięć po pięć tysięcy i t. d. A wszak już kilkusetzłotowa wygrana, może zaważyć na zali naszych kłopotów przedwakacyjnych.

Spróbujemy więc szczęścia i śpieszymy się z nabyciem losu, bo czasu pozostało niewiele.

O dyżurne łodzie pod wiaduktem żoliborskim

Jeden z naszych czytelników, Żoliborzanin w ten sposób dotyka krzyżującą anomalii, jaką jest zalewany przez potoki wody przejazd pod wiaduktem kolejowym:

„Dokąd my, nieszczęśliwi mieszkancy Żoliborza mamy dopominać się o racjonalne skanalizowanie przejazdu pod torami kolejowymi na ul. Krajewskiego?

Jechałem do śródmieścia w Zielone Świąta. Przed wiaduktem utknęło moc tramwajów przepelnionych wracającymi z Bielan wycieczkowiczami, przemokłymi do nitki. Zatopiony przejazd wstrzymał ruch tramwajowy niewiele mniej od godziny. Myślałem sobie, co by to było, gdyby na Żoliborzu wybuchł groźny pożar? Jak przejechałaby straż ogniowa i karetki pogotowia?

Jeżeli zarząd miejski kosztom wielu milionów złotych kanalizuje kilka naciągów domków na Kole, to czy nie powinien przede wszystkim znaleźć kilkadziesiąt tysięcy na uporządkowanie komunikacji z 45-tysięcznym Żoliborzem?

A możeby tymczasem pod wiaduktem ustawić na wszelki wypadek parę dyżurnych łodzi i zorganizować ruch tramwajowy z przesiedzaniem?”

Wolania o dyżurne łodzie, oczywiście nie można brać dosłownie, ale w każdym razie dowodzi ono jak wiele jest kardynalnych bolączek w Warszawie, które całymi latami czekać muszą na elementarne środki zaradcze.

DRUSKIENIKI — ZDROJOWISKO I LESNA STACJA KLIMATYCZNA

Nowa solanka o wielkim stężeniu. Kąpiele i zawijania borowinowe. Elektro i hydroterapia. Inhalatorjum. Aparaty do długotrwałych przepłukiwań kiszczkowych pochwoowych. Picie wód. Słynny Zakład leczniczego stosowania powietrza, słońca i ruchu. Plaże, Kaskadówki. Sporty.

Z radja

Letni program

Mamy za sobą pierwszy tydzień letniego programu radiowego. Skonstruowany pod znakiem t. zw. lekkości (pod którym to pojęciem rozumie się głównie zwiększoną przewagę muzyki „lekkiej“ na „ciężką“ t. j. poważniejszą), ma on jeden niezaprzeczalny plus, który jak sądzię spotka się u wszystkich z dobrym przyjęciem: podobnie jak to już od paru lat wprowadzono w warszawskich kamienicach, radio zdecydowało się wreszcie na przesunięcie o pół godziny pory „zamykania bramy“ i gra aż do północy — nie tylko w świątki, ale i na co dzień.

Jest, co prawda, trochę paradoksu w tem, że tę reformę wprowadzono w okresie letnim, gdy na ogół wcześniej idzie się spać, aby i wcześniej wstawać. Niemniej jednak sporo słuchaczy będzie radju wdzierających za przyjemniemiem wieczoru, gdy się zdąży dłużej zasiedzieć. Ale konsekwencja wymagałaby, aby tę godzinę dwunastą jako stałą porę zamykania mikrofonu tembar-dziej już zatrzymano i na zimę, kiedy o wiele jeszcze znaczej-sza część słuchaczy mogłaby na tem korzystać.

(Mówiąc na wstępie o muzyce „lekkiej“ nie miałem intencji złośliwych, gdyż w układzie tych programów coraz się więcej wkłada pracy i pomysłowości.).

Skoro już się zaczęło od muzyki, wspomnijmy o zesłonięciu transmisji z jubileuszowego koncertu lwowskiego „Echa“. Szkoda

tylko, że przeznaczono na nią jedno pół godziny, które niemal w całości wypełniły przemówienia, tak że na sam koncert mało zostało miejsca — a tymczasem właśnie, słuchając tych serdecznych słów uznania, jakich jubilatowi nie szczędzono, miało się na jego produkcji wokalne zastrzony apetyt. Powinien to Lwów powetować innym razem.

W dziale słowa żywego „lekkość“ programu letniego pociągnęła za sobą skasowanie całej t. zw. dydaktyki. Trochę jednak za rygorystycznie.

Bo jeśli dziury w niebie nie będzie, jeśli lekcje języka niemieckiego w dotychczasowej postaci, z tylu już stron krytykowane i wykpiwane, znikną w ogóle z programu — nie tylko letniego — to jednak byłoby wcale nie zaszkodziło, gdyby p. Roquigny i w tym roku wygłaszał swoje pogadanki dla starszych, czy to o literaturze czy na inne tematy. Dla wielu przecież słuchaczy jest to bardzo cenna forma utrwalenia i pogłębiania znajomości języka francuskiego — i to o dogodnej porze, nie późnym wieczorem, kiedy już albo się śpi albo wolaloby bawić, niż słuchać — niezawsze zresztą warte słuchania i należyte wygłoszonego — odczytu w języku obcym.

Niebardzo również rozumiem sensu skasowania odczytów dyskusyjnych. Jeśli seria zimowa miała spełniać rolę jakby seminari-

jum uniwersyteckiego, to jednak można by z dużym powodzeniem opracować program dyskusyj lżejszych, o charakterze „letnim“ (zresztą i w sezonie zimowym bywały takie — i te właśnie były najlepsze), a z pewnością w jednym letnisku potworzyłyby się samorzutnie czy to kółka dyskusyjne czy to grupy przygodnych słuchaczy, któreby bardzo tym audycjom były rade.

Bo zważywszy tylko, co robić na lenisku, jeśli się na dworze zasłoci? Jeden brydż, a jeśli nie stanie czwartego, to chyba tylko pozostaje zrezygnowana drzemka. Wprawdzie nie można mieć na zamówienie sloty w każdą środę o 5-tej popołudniu, ale w 50 procentach można już na to zgóry tipować, jeśli zresztą nie leje w górach, to najprawdopodobniej leje nad morzem. Poza tem zaś: czy wyciecznik ma polegać jedynie na słuchaniu muzyki, która może także obrydnąć, jeśli jej za dużo? Najlepszą formą wypoczynku dla umysłu jest nie całkowite „wyprzeżenie“, ale zmiana tematów. Jeśli słuszne jest usunięcie całej ciężkiej artylerii odczytowej, która zresztą i w zimie stanowi nieraz balast, to jednak wypełnienie znacznej części uzyskanego tym sposobem wolnego miejsca w programach muzyką nie wydaje się trafne. Właściwem byłoby pozostawienie słowa żywego w tejsamej proporcji, ale za to w lżejszym kalibrze — oczywiście nie bez pewnego ciężaru gatunkowego.

Czyż np. nie słuchało się z wielkim zainteresowaniem w minionym tygodniu obu odczytów prof. Górskiego o literaturze polskiej?

Taksamo doskonały był p. Zrębowski w swoich anegdotach z życia sławnych ludzi, interesujący był feljton p. J. Stępowskiego na temat polemiki Prus - Sienkiewicz - Świętochowski sprzed lat 50-ciu o polską wyprawę odkrywczą do Kemerunu, a pogadanki p. Dylewskiego o psie myśliwskim mógł z zaciekawieniem wysłuchać nie tylko myśliwy. Ale tego wszystkiego jest trochę za mało. Bo jeśli przecież, kasując „dydaktykę“, nie kasujemy równocześnie propagandy (która też nieraz bywa mocno nudnawa), to się wytwarza pewna dysproporcja: słuchacz, który się przekona, że nie jak dawniej co drugi odczyt czy pogadanka ale tylko co trzeci jest rzeczywiście zajmujący a reszta to „pita“, może się łatwo zniechęcić wogóle do słuchania radiowego słowa żywego.

Mówi się wprawdzie: lato jest sezonem specjalnego uprzywilejowania dla reportaży. Owszem i słusznie, lecz nie bez pewnego „ale“. To „ale“ zaś brzmi: reportaż musi mieć dobry temat i odpowiednie podanie. Reportaży mielibyśmy przecież w ubiegłym tygodniu sporą porcję, a tylko połowa stała na wysokości wymagań.

Wreszcie, jeśli program ma być naprawdę lekki, to nie powinno w nim brnąć humoru. Z humorem zaś radiowym, z którym przez pewien czas było już wcale dobrze, zaczyna się znowu nieco, jakby chwiać. „Wesołej Syrenie“ Hemar nie dostarcza na czas repokisów i warszawska kuchnia humoru (powiedzmy...) nie umie niczem tej luki załatać jak tylko... płytami. Lwów zapowiada „Gaudamus igitur“ i zamiast tego

daje niezbyt ciekawe wznowienie „Pół godziny życia“; zapowiada „Gramy w zielone“ — i znowu zmienia temat na „Taki jest Lwów“, tym razem co prawda już ku większemu zadowoleniu słuchaczy, którzy jednak zaczynają się niepokoić, dlaczego znikli z programów Szczepko i Tońko. Wreszcie zaś gdzieś się zagubił ostatnio poniedziałkowy skecz. Chyba nie na stałe, bo byłaby wielka szkoda. Można zmienić dzień, ale nie należy na lato zmniejszać liczby audycji wesołych — raczej przeciwnie, trzeba by myśleć o tem, by ich było jeszcze więcej.

Był okres, na szczęście już zamknięty, kiedy humor radiowy traktowało się jak fabrykę konserw, a konserwy były coraz niestrawniejsze. Marka na puszkach głosiła, że „Świat się śmieje“, ale jakoś świat się śmiać nie mógł (taksamo jak mało już kto słucha, kiedy „cała Polska śpiewa“). Nie pomogło nawet zmienianie fabrykantów lub sprzedawców (niech mi wybaczą pp. aktorzy, że skoro już się wzięło w porównanie, ta im rola przypada), popyt gwałtownie malał. Okres drugi, ostatni, polega na próbowaniu coraz to nowych sił. Ma to swoje strony ujemne, bo niejedni debiut robi kłap, ale ma zarazem o wiele więcej plusów, gdyż przychodzą do radia nowe talenty. Dobrzeby było jednak, aby ci, którzy choćby jako tako obronną ręką wyszli z pierwszej próby, byli już trzymkami w stałej ewidencji. Humor bowiem jest rzeczą, która się bardzo łatwo zużywa i osłuchuje, dlatego — o ile się nie trafia na jakąś prawdziwą „złotą żyłę“ — wymaga dużej ekipy współpracowników.

Ostatnio mieliśmy dwa na tem polu literacko - radiowe debiuty: dwie groteski Magdaleny Samozwaniec i słuchowisko Winawera.

Co do pierwszych, to nie wypadły zbyt radiofonicznie — po części wskutek niewłaściwej recytacji, którą należało raczej powierzyć kłótemuś z komików, a przynajmniej komuś, kto by opowiedział rzecz z należytem temperamentem. Kto wie, czy groteski nie zyskałyby wiele, gdyby miały formę skeczów lub choćby djalogów: dla humoresek wykonywanych systemem jednoosobowym mikrofon bardzo często bywa uchem igiełnem, przez które nie tylko wielbłąd nie przelezie, ale nawet i mucha.

Debiut słuchowiskowy Winawera był w całej pełni udany, o ile chodzi o autora, który tak piękny ma dorobek w komediach scenicznych, a dawszy obecnie tym tar-nom swej twórczości zarosnąć trawą, ograniczał się przed mikrofonem do pewnego rodzaju weteranizmu, bo tylko do pogadank naukowych. Scenariusz „Tajemniczej fali“, to cięta satyra na cały szereg niedomagań radiowych — satyra tak obfita w pikantne szczegóły, że reżyserji nie udało się wszystkiego należyście wydobyć. W szczególności mało co można było zrozumieć chórów (już i na scenie bywa z chórami kłopot, a jeszcze trudniejsza staje się sprawa przed mikrofonem), skutkiem czego zanikło sporo dowcipów.

Będzie mógł teraz Winawer, foliując rzecz w sposób naukowy, powiedzieć: „fading“ słuchowiskowy...

Marjan Grzegorzczak